

Marta Pokorska-Jurek

Plasterek na ból



VitaflorTM

Enhancing Lives Together

Bajka edukacyjna dla pacjentów w PKU
przygotowana przez firmę Vitaflor



To był ciepły, sobotni poranek. Mama krzątała się po kuchni i przygotowywała śniadanie, w tle grało radio, a z mieszkania na piętrze dochodził równomierny stukot. To sąsiad z góry, pan Boguś, jak co tydzień w weekend ćwiczył na skakance. Florka rozpoznała to po rytmicznych odgłosach uderzeń bosych stóp o podłogę. Pan Boguś trenował boks i każdy ranek zaczynał od rozgrzewki — stu pompek, stu brzuszków i stu skoków przez skórzaną skakankę.

Biedronka Florka wszystko to doskonale wiedziała, bo bardzo lubiła rozmawiać ze swoimi sąsiadami, szczególnie kiedy spotykała ich w windzie. Wiedziała, że pani Zdzisia z pierwszego piętra kolekcjonuje kryształy oraz piękne kamienie szlachetne, pan Juliusz jest uczulony na pomarańcze i mandarynki — tak bardzo, że kicha, nawet kiedy tylko widzi coś pomarańczowego, a wspomniany pan Boguś kocha boks i poezję. Biedronka musiała dopytać mamę, co to jest ta poezja, a kiedy mama powiedziała jej, że to są wiersze, Florka za każdym razem, gdy nauczyła się nowego wierszyka w przedszkolu, biegła do pana Bogusia, żeby mu w progu wyrecytować jego w końcu tak ulubioną poezję.

Florka wstała z łóżka, przeciągnęła się i weszła do kuchni.

— Co tak ładnie pachnie?

— O, dzień dobry, kochanie — przywitała ją mama i pocałowała

w czółko. — Dzisiaj na śniadanie zrobiłam gofry z dżemem truskawkowym. Może być? — dziewczynce zaświeciły się oczy.

— Juhu! No pewnie! — pisnęła zadowolona i już chciała siadać, kiedy mama dodała:

— Biedroneczko, ale najpierw umyj ręczki i zagrzej sobie pod wodą jeden paluszek. Dzisiaj jest ta sobota, kiedy wysyłamy do badania kropelkę krwi. Mam już tu wszystko naszykowane.

Pokazała na kopertę i niezbędne akcesoria leżące na stoliku — bibułę, płyn do dezynfekcji, jałowy gazik, nakłuwacz i plasterek.

Florka momentalnie spochmurniała, jednak wiedziała, że jak zacznie protestować, to jej przepyszne, chrupiące gofry ostygną, więc postanowiła przełożyć bunt na czas po śniadaniu. Umyła ręce, zagrzała paluszek, skrzywiła się, kiedy mama nakłuła go, a kropelkę krwi, która się momentalnie pojawiła, odcisnęła bibułą, którą, jak wyschła, starannie zapakowała w kopertę i przygotowała do wysłania do laboratorium. Na ukłutym paluszku mama przykleiła plasterk w kolorowe kropeczki.

— To jest niesprawiedliwe! — powiedziała Florka, kiedy przełknęła ostatni kęs gofra z dżemem. — Dlaczego nie da się zrobić badania bez klucia!

Mama wzruszyła ramionami:

— Teraz jeszcze się nie da. Ale kto wie, co będzie w przyszłości. Jestem pewna, że któregoś dnia naukowcy wymyślą lepszy sposób na badanie krwi.

— To niech teraz wymyślą, a nie w przyszłości. W przyszłości

to za późno. — Biedronka skrzyżowała ręce. — Nie lubię tych naukowców.

— Och, Florko — westchnęła mama — nawet nie wiesz, ile już im zawdzięczamy.

— Wiem! Ciągłe klucie i zabieranie mi kropel krwi.

— Rozumiem, że tego nie lubisz. Nic dziwnego, to nie jest nic przyjemnego. Jednak to obecnie jedyny, i tak całkiem nie najgorszy sposób na kontrolowanie tego, jaki masz poziom fenyloalaniny we krwi. Ale wiem i całkowicie cię rozumiem, że tego nie cierpisz. Jak się urodziłaś i musiałam ci pobierać krew z piętki, to wierz mi, że bardzo to przeżywałam i serce mi się krajało, że muszę robić takie rzeczy. Jednak twoje zdrowie i przyszłość były i są dla mnie najważniejsze, dlatego...

— Wiem, wiem mamó. — przerwała Biedronka Florka. — Wiem, ale i tak bardzo tego nie lubię i mnie to denerwuje.

— Wiem, Biedroneczko. — Mama pogłaskała ją po główce i dała całusa. — Masz prawo tego nie lubić. O nie! — mama spojrzała na zegarek — Musimy zaraz wyjść! Pójdiesz ze mną dzisiaj do teatru na przymiarki kostiumu dla naszej diwy.

Mama Florki pracowała w teatrze jako kostiumografka, czyli projektowała i szyła przebrania i kostiumy dla aktorów, którzy wcielali się na scenie w księżniczki, potwory, królewiczów, zwierzęta, bogaczy, biedaków i we wszystko inne, zależnie od tego, o czym był spektakl. W jej pokoju stała maszyna do szycia, a na półkach pudła z tysiącami nici, szpilek, igieł, tasiemek, koralików, guzików, miarek i płacht materiału.

Florka umyła się, przebrała, spakowała do swojego plecaczka

dwa gofry, które zostały ze śniadania, wodę i łopatkę, gdyby w drodze powrotnej poszły na plac zabaw.

— Kto to jest diwa? — spytała Florka, kiedy wychodziły z domu.

— To taka sławna aktorka. — wyjaśniła mama — Niektóre sławne aktorki są dość humorzaste, więc wolałabym się nie spóźnić.

W windzie spotkały pana Bogusia.

— Dzień dobry moja mała Florko — uśmiechnął się do niej.
— O, a co to za plasterek na paluszku? Skaleczyłaś się?

— Nie. Musiałam pobrać krew do badania.

— Rozumiem — pokiwał głową — my sportowcy też musimy oddawać krew do badań.

— To już wiem, że na pewno nie będę sportowcem.

— A dlaczego nie, Florko? Przynajmniej masz już w tym wprawę, niektórzy moi koledzy tak bardzo się boją pobierania krwi, że mdleją, gdy tylko podchodzi do nich pielęgniarka z igłą.

— Serio?

— Serio, Florko. A Ty mdlejesz?

— Ja nawet nie płacę. — obruszyła się Florka.

— No widzisz. — uśmiechnął się pan Boguś, otwierając drzwi — Zuch dziewczyna. Każdy sportowiec musi być odporny na ból, uparty i słuchać zaleceń lekarzy.

— I jeszcze dużo i regularnie trenować — dodała mama z uśmiechem.

— Otóż to — pan Boguś wskazał na swoją torbę treningową — otóż to.

Kiedy Florka i mama dotarły do teatru, okazało się, że aktorka, pani Zuzanna Kot, już od kilku minut siedzi w garderobie. Westchnęła z zachwytem, kiedy mama powiesiła na wieszaku pasteloworóżową suknię ze złotymi haftami.

Suknia wyglądała jak marzenie, idealnie pasowała do jasnych, lekko falujących włosów i piegowatej buzi aktorki. Okazało się jednak, że od czasu, kiedy mama ostatnio widziała się z panią Zuzanną, ta schudła i trzeba było suknię odpowiednio zwęzić. Mama pomierzyła aktorkę jeszcze raz, coś nagryzmoła na kartce i zabrała suknię do przeszycia. Florka została sama na samą z wielką gwiazdą, którą знаła z reklam, okładek gazet, a nawet jednego filmu dla dzieci. Zuzanna co chwilę zerkała na zegarek i nasłuchiwała, czy mama Florki już kończy poprawki. W końcu wyciągnęła mały przedmiot, który wyglądał jak pendrive albo termometr i nałożyła na palec.

Florka zaciekawiona podeszła bliżej.

— A co to?

— To glukometr — powiedziała aktorka i lekko się spieszyła — to takie urządzenie do mierzenia poziomu cukru we krwi.

— Masz cukier we krwi? — zdziwiła się Florka — Taki jak w cukiernicze?



Zuzanna się zaśmiała — Każdy ma cukier we krwi, tylko nie każdy ma jego odpowiednią ilość. Ja muszę pilnować tego, ile tego cukru jest, bo choruję na cukrzycę... To jest taka choroba, hmm... — zastanowiła się Zuzanna, jak najprościej wytłumaczyć małej Florce, o co chodzi — Nieraz mam tego cukru za mało, a nieraz za dużo. Muszę co jakiś czas robić pomiar glukozy z opuszka palca i wtedy wiem, ile tego cukru jest.

— A to boli? — spytała Florka

— Na szczęście nie — uśmiechnęła się Zuzanna — Teraz są takie glukometry bez igieł. Ale jak byłam mała, to musiałam sobie sobie nakłuwać paluszek.

Florka wyciągnęła do aktorki palec z plasterkiem. — A mnie mama musi kłuć, żeby pobrać krew do badania. Bo ja mam PKU i co dwa tygodnie wysyłamy stempelek z krwi do laboratorium.

— Jesteś szczęściarą, że tylko co dwa tygodnie! Ja muszę mierzyć cukier kilka razy dziennie. — Florka zrobiła ogromne oczy — Dlatego widzisz, bardzo się cieszę, że teraz wystarczy nałożyć takie coś na palec i nie trzeba sobie kłuć paluszków. Nie dość, że to nieprzyjemne to jeszcze bolały mnie palce od częstych pomiarów.

— Ojej — zmartwiła się Florka — To ja chyba nie mam aż tak źle. Ale nie mogę się doczekać, aż i ja nie będę musiała się kłuć, tylko nałożę takie śmieszne coś.

Zuzanna włożyła glukometr na palec i nacisnęła guziczek. Spojrzała na wyświetlacz.

— Niedobrze. Mam za mało cukru we krwi. — pomacała się nerwowo po kieszeniach i zajrzała do torebki — A niech to pchły pogryzą! Skończyły mi się cukierki. Tego się właśnie obawiałam. Jak czegoś nie zjem, to mogę zemdleć. — Zuzanna wyglądała na zaniepokojoną i trochę pobladła.

Biedronka Florka chwilę poszperała w swoim plecaku i podała Zuzannie swoje gofry.

— Proszę — uśmiechnęła się — Moja mama przygotowała dzisiaj na śniadanie cały zapas gofrów.

Zuzanna popatrzyła na Florę z wdzięcznością i wgryzła się w gofra.

— Mmm, naprawdę pyszne — pokiwała głową — Bardzo Ci dziękuję.

Kiedy mama Florki wróciła z sukienką, Florka i Zuzanna rozmawiały i śmiały się w najlepsze.

— Suknia gotowa! Czas na drugą przymiarke.

— Oj nie wiem, czy dobrze, że pani zwiężała — zaśmiała się Zuzanna Kot — Pani córka nakarmiła mnie swoimi goframi, a były tak pyszne, że aż muszę panią poprosić o przepis! Florka mnie uratowała — dodała już poważnie aktorka — mam cukrzycę i miałam tak niski poziom cukru we krwi, że gdybym czegoś natychmiast nie zjadła, to mogłoby być ze mną źle.

Mama przytuliła Florke — Jestem z ciebie dumna — szepnęła jej do ucha, a Florce zrobiło się ciepło na serduszku.

Teraz suknia leżała na Zuzannie tak, jak powinna.

— Czy mogę coś dla Ciebie zrobić Florko? — zapytała Zuzanna, kiedy się rozstawały.

— Hm... — zamyśliła się Florka — A zna pani jakiś wiersz?

— Ależ całą masę! — zaśmiała się Zuzanna — Ale wiesz co, taka wyjątkowa dziewczynka jak ty, zasługuje na własny wierszyk. — Zuzanna wyjęła z torebki notes i pióro, popatrzyła z namysłem do góry, zmarszczyła brew, po czym zanotowała coś na kartce, którą po chwili wyrwała, złożyła na pół i podała Florce. — Proszę.

W drodze powrotnej mama i Florka wstąpiły na plac zabaw, gdzie na swoją przyjaciółkę czekała już Myszka. Witek spojrzał na jej plasterek na palcu i pokazał swój.

— Ty też miałaś dzisiaj najgorszy dzień — skwitował, kręcąc

z niezadowoleniem głową. Ale Florka tym razem, zamiast dołączyć do narzekań i utyskiwań, opowiedziała mu o aktorce Zuzannie.

— No widzisz — podsumowała na koniec historii — Nie mamy aż tak źle. No i pewnie naukowcy wymyślą takie urządzenie do sprawdzania fenyloalaniny we krwi bez igieł. — dodała Biedronka.

— Zrobię takie coś dla ciebie. — uśmiechnął się Witek — Ale to już jak będę dorosły, teraz mi podaj łopatkę, będę stawiał piaskowe babki.

Wracając do domu mama i Florka poszły pod punkt pocztowy, gdzie znajdowała się czerwona skrzynka na listy. Kiedy Florka sięgnęła do plecaka po kopertę i wrzuciła ją do otworu na listy, przypomniała sobie o kartce z notatnika od pani Zuzanny.

— Mamo, przeczytasz, co napisała mi pani Zuzanna?

Mama rozprostowała kartkę i odczytała:

*Nie zawsze jest łatwo,
czasem trudno bywa
jakby nas po nogach smagała pokrzywa
lecz jak pomyślimy, żeśmy nie sami
to nam dużo łatwiej,
nawet z tymi paskudnymi pokrzywami*

Florka uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

— Pani Zuzanna ma rację. Jak się wie, że nie jest się samym i inni też mają różne choroby i problemy oraz wkurzające badania, to faktycznie jest trochę różnie. - przyznała, po czym zaśmiała się i dodała — No i jeszcze jednego się nauczyłam.

Mama z zaciekawieniem popatrzyła na córeczkę.

— Czego się nauczyłaś, Florko?

— Że nie każdy wymyśla dobre wiersze — mama i Florka wybuchnęły śmiechem — Ale i tak powiem ten wierszyk panu Bogusiowi, bo jest śmieszny. On lubi każdą poezję i zawsze mu się podoba, jak mu mówię wierszyki.

Od tego czasu, za każdym razem, kiedy Florka miała robione badania, pobieranie krwi, czy musiała przyjąć jakieś nie najsmaczniejsze lekarstwo, powtarzała sobie w myślach wierszyk od aktorki Zuzanny Kot i czuła, że nie jest sama. Za to Witek, co jakiś czas konstruował kolejne urządzenie do badania krwi bez klucia paluszków. Po pewnym czasie miał już ich całą kolekcję — z klocków, kolorowego papieru, z tektury, a nawet z dziurawej skarpetki taty.